

Hetman, broni Króla

21 kwietnia 2018

Hetman, nazywany mylnie damą, jest najsilniejszą figurą na szachownicy. To jednocześnie goniec i wieża, a zatem figura, która zbija każdy inny pionek i zajmuje jego pozycję. Hetman może poruszać się w dowolnym kierunku, o dowolną liczbę pól. Jego początkową pozycją jest zawsze miejsce obok Króla, naprzeciw drugiego Hetmana. W historii Rzeczypospolitej niejednokrotnie zdarzało się, gdy Hetman Wielki Koronny i Kanclerz Wielki Koronny to była jedna i ta sama osoba.

PLAN GRY

Przed nami czas ogromnych zmian politycznych, społecznych, a przede wszystkim geopolitycznych. Nie tylko w kontekście wyborów samorządowych i referendum konstytucyjnego, ale również ze względu na zbliżające się wybory parlamentarne i prezydenckie oraz nadchodzącą konfrontację Federacji Rosyjskiej ze Stanami Zjednoczonymi. Wydarzenia makropolityczne determinują tak naprawdę wybory i kierunki działań lokalnych partii i polityków, nawet gdy oni sami nie zdają sobie z tego sprawy i reagują po prostu adekwatnie do okoliczności w jakich się znaleźli. Na całość należy patrzeć jednak przez pryzmat szerzej zachodzących procesów oraz konsekwencji na całym horyzoncie sceny politycznej. Dotyczy to również naszych polityków, w tym urzędującego prezydenta i nadchodzącego starcia całej koalicyjnej sceny politycznej z powrotem Donalda Tuska. Nie jest tajemnicą również fakt, że Jarosław Kaczyński ma świadomość, iż Andrzej Duda w starciu z Donaldem Tuskiem nie ma na zwycięstwo szans. Nikt nie ma tutaj również złudzeń, że Jarosław Kaczyński w tych wyborach do walki nie stanie. Przyczyną tego stanu rzeczy jest oczywisty fakt, że na urzędującą głowę państwa po części spada również ciężar oceny partii rządzącej w okresie sprawowania władzy przez prezydenta. Do tego wszystkiego dochodzi oczywiście jeszcze podnoszona przez opozycję kwestia łamania konstytucji,

jak i szereg innych wydarzeń, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch lat. Wszystkie te elementy zostaną przekształcone w pociski, którymi opozycja będzie walić w prezydenta przed wyborami, niezależnie czy poszczególne obszary mieszczą się w ramach jego ustawowych kompetencji, czy też nie. Donald Tusk w tych okolicznościach wypada wyjątkowo korzystnie, nie tylko ze względu na fakt, że w świadomości społeczeństwa zajmował stanowisko ważniejsze niż Prezydent Rzeczypospolitej Polski, ale również ze względu na fakt, że przez większość tego czasu był w Polsce nieobecny. Szykuje się zatem „powrót zbawiciela” jak to nazywają niektórzy politycy opozycyjni, kontratak polityka-wybawcy, który zjednoczy opozycję, wygra wybory prezydenckie i odsunie obóz narodowo-socjalistyczny od władzy. Dalej już pójdzie gładko, gdyż ze względu na wsparcie Angeli Merkel oraz innych polityków unijnych, bez problemu uda się przepchnąć dalszą, głęboką integrację z Niemcami, lub jak kto woli z Unią Europejską.

Jarosław Kaczyński ma pełną świadomość, że w tych okolicznościach, żaden polityk Prawa i Sprawiedliwości nie ma szans na wygraną w wyścigu o fotel głowy państwa. Generowanie sztucznego poparcia dla Roberta Biedronia odbiera tylko część elektoratu „prezydenta Europy” i nadal istnieje ryzyko, że w połowie drogi prezydent Słupska „sprzeda poparcie” dla Donalda Tuska, za dobrą posadę w Brukseli. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku córki Generała Jaruzelskiego, czy innych trzecioplanowych postaci, których poparcie buduje się sztucznie, zmniejszając i rozmywając w ten sposób elektorat opozycyjny. Jak widać jest to broń obusieczna, gdyż samo sondowanie koalicji w kwestii wyborów prezydenckich i kandydatury Beaty Szydło, jest niczym innym jak groteską zaserwowaną koalicji przez sondaże opozycji. Kandydaci-wydmuszki są stawiani tylko po to, aby rozmyć meritum walki o władzę, jaka rozegra się przed Donaldem Tuskiem i jego potencjalnym przeciwnikiem. Nikt nie ma tutaj bowiem wątpliwości, że od samego początku tylko o taki deal tutaj chodzi, a sam Robert Biedroń kosztem obu stron gra na

podwyższenie stawki. Dopóki Robert nie dogada się z Donaldem, to PIS będzie konfrontował Andrzeja Dudę z Robertem Biedroniem i Kasią Lubnauer, a nie z Donaldem Tuskiem. Wszystkie te elementy układanki, nie dają jednak gwarancji sukcesu. Donald Tusk posiada zbyt duże aktywa i wsparcie z zewnątrz i na dzień dzisiejszy jest praktycznie pewnym zwycięzcą wyborów prezydenckich. Za jego osobą oprócz polityków europejskich staną murem z pewnością Lech Wałęsa, Bronisław Komorowski i Aleksander Kwaśniewski. Ewentualne pogłoski o aresztowaniu byłego premiera nie mają żadnych szans na realizację, dlatego że przyprawiłyby one kandydatowi jeszcze większej popularności i rozgłosu, a co gorsza – mogłyby wyprowadzić ponownie naród na ulicę. Polacy, jak pokazuje historia, nigdy nie głosują za proponowanymi rozwiązaniami, a zawsze przeciwko konkretnym ludziom.

W takiej sytuacji, nie pozostaje nic innego jak powrót do koncepcji zmiany ustawy zasadniczej poprzez zablokowanie możliwości wyboru prezydenta w wyborach powszechnych. Taka koncepcja pojawiała się już wielokrotnie wcześniej pod pretekstem wprowadzenia „systemu kanclerskiego”. Problem jednak polega na tym, że Andrzej Duda bardziej widzi się w roli głowy państwa w ustroju prezydenckim, a nie kanclerskim. Co więcej, istnieje dodatkowe ryzyko, że gdyby taki ustrój został wprowadzony, a następnie władza przejęta przez Donalda Tuska, Prawo i Sprawiedliwość znalazłoby się w dramatycznej sytuacji i Jarosław Kaczyński szybko zostałby odsunięty od władzy. Zatem ustrój prezydencki nie wchodzi w grę, a Andrzej Duda tym samym stał się przeszkodą w realizacji planów politycznych Jarosława Kaczyńskiego. O ironio, to nie przypadek, że jeszcze przed usunięciem Antoniego Macierewicza, to właśnie Andrzej Duda zaczął komunikować się pośrednio z Donaldem Tuskiem w sprawie zbliżających się wyborów prezydenckich. Pewien niewypowiedziany „gentleman agreement” zakłada, że nie będą padały ciosy poniżej pasa, jak również uderzenia bezpośrednio w rodzinę. Obaj panowie wychodzą z założenia, że reprezentują poziom wyższy niż lider koalicji, a

na dodatek w przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego – mają czas, najcenniejszy zasób, którego prezes Prawa i Sprawiedliwości ma coraz mniej. Cichy układ pomiędzy stronami mówi o tym, że życie Jarosława Kaczyńskiego, a tym samym pewna epoka polityczna, powoli dobiega końca, a nie kto inny, jak właśnie Andrzej Duda widzi siebie jako przyszłego lidera sceny konserwatywno-narodowej. Stare przysłowie mówi jednak: nie dziel nigdy, skóry na niedźwiedziu.

Wielu obserwatorów sceny politycznej zaczęło zastanawiać się, skąd nagle taka ofensywa medialna Prawa i Sprawiedliwości w obietnicach socjalnych oraz powrót dyskusji nad zmianą Konstytucji. Wydaje się, że sami działacze partii są tą sytuacją zaskoczeni. Przecież przed nami zaledwie wybory samorządowe, a skala obietnic i rozmach przygotowań bardziej przypominają sytuację przed wyborami parlamentarnymi. Skoro zatem już partia składa tak szerokie obietnice, to co zamierza zaproponować w następnych latach przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi?

Dla osób wtajemniczonych jest oczywiste natomiast, że przegrana w wyborach samorządowych będzie tak naprawdę początkiem zmiany trendu i początkiem końca Prawa i Sprawiedliwości. Zbliżają się przecież wybory do Parlamentu Europejskiego, wybory prezydenckie, jak również wybory parlamentarne. Utrata władzy na jakimkolwiek polu w tym zakresie, oznacza trwałe odebranie władzy formacji PIS. Jednocześnie im bliżej wyborów, tym więcej plotek o złym stanie zdrowia lidera koalicji, a młodzi koalicjanci już teraz skaczą sobie wzajemnie do gardeł szukając dla siebie miejsca w nowym rozdaniu, gdy czas ojca założyciela przeminie. Władza powoli ucieka z rąk prezesa Kaczyńskiego i widać to na każdym kroku. Nie słucha go już Andrzej Duda, zniknął Antoni Macierewicz, a partia dziwi się, że premierem został bankier Donalda Tuska, a nie polityk z obozu dobrej zmiany. Wokół partii rośnie coraz więcej fermentu i walki o zwykłą kasę, a sam Kaczyński jest jakby w tym procesie nieobecny, a w na

pewno już nie taki straszny, jak na początku się swoim koalicjantom wydawał. Dzisiaj jego wypowiedzi i krzyki wywołują wśród własnego obozu bardziej uśmiech politowania niż emocje i motywację, jaką dawał im przez ostatnie lata. Gwoździem do trumny była również ostatnia miesięcznica smoleńska, która nie zakończyła się żadnym konkretnym ogłoszeniem raportu, żadnym przełomem, żadnym działaniem czy momentem zwrotnym. Ktoś mógłby podsumować krótko, że po prostu zeszło powietrze z balona.

„Jeśli możesz pozwolić sobie na to, by nie liczyć uderzeń fali i upływających chwil, jeśli upływ czasu nie wywołuje paniki w twoim umyśle – jesteś naprawdę szczęśliwy” – Janusz Andrzej Zajdel.

Podobny dylemat jak obecnie, miał Jarosław Kaczyński przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku. Wiedział, że nie może w nich wystartować i wiedział również o zbliżających się zmianach geopolitycznych, które zdeterminują kierunki światowej polityki przez najbliższe lata. Co więcej, sprawdził już wcześniej wszelkie możliwości w tym zakresie, a nawet pogodził się z trudnym do akceptacji faktem, że Prezydentem Rzeczypospolitej, w przeciwieństwie do swojego brata, nigdy nie będzie. To jednak nie obcięło mu skrzydeł politycznych, a wręcz przeciwnie, nalało złości i agresji do serca, którą przekuł w energię i determinację w udowodnieniu wszystkim wokół, iż jest politykiem jeszcze większym i jeszcze bardziej dziejowym. Nie przypadkowe są zatem wszechobecne ataki na byłego Prezydenta Lecha Wałęsę, Bronisława Komorowskiego, czy na środowisko liberalne dawnej Solidarności i na wszystko to, co potwierdza, że Jarosław Kaczyński nigdy nie był politykiem takiej klasy i wielkości jak Lech Wałęsa czy właśnie Donald Tusk. Pożerająca człowieka od wewnątrz ambicja, determinacja i strach przed porażką zmusza codziennie Jarosława Kaczyńskiego do poszukiwania odpowiedzi na jedno pytanie: jak i z kim wygrać wybory prezydenckie? Jak udowodnić, że jest się politykiem większym, ważniejszym i godniejszym niż politycy,

których w głębi serca tak bardzo nienawidzi?

Do czasu, gdy istniał politycznie Antoni Macierewicz, można było skutecznie straszyć zamachem stanu i uwięzieniem urzędującej głowy państwa za złamanie Konstytucji. Teraz jednak, sytuacja jest zupełnie inna, a sam Andrzej Duda zręcznie wymknął się spod kontroli swojego byłego mocodawcy. Nie zapomniał również swoich upokorzeń i nocnych wezwań na dywanik na Żoliborzu i nie zamierza również składać broni przed nadchodzącymi wyborami, nawet gdy PIS go bezpośrednio nie poprze. Co więcej, urzędujący Prezydent pokazał, że jest w stanie sam zbudować jakieś zaplecze polityczne, dając sygnał do współpracy PSL, Kukizowi i innym formacjom poza głównym nurtem koalicji i opozycji. Nie jest tu przypadkiem również fakt, że nagle Jarosław Kaczyński zaczął częściej rozmawiać z Leszkiem Millerem, a notowania SLD poszły w górę jak na drożdżach.

Myślę jednak, że niewiele osób ma dzisiaj świadomość tego, jak daleko jest w stanie posunąć się Jarosław Kaczyński do utrzymania władzy i dokonania przemian, które zapiszą na trwałe jego miejsce w historii Rzeczypospolitej. Żeby zrozumieć jego plany polityczne i dziwne w ostatnich tygodniach zachowanie, należy cofnąć się wstecz i przeanalizować ścieżki, które doprowadziły go do okoliczności, w jakich znalazł się obecnie. Jak zatem sytuację rozegra ten ruch ostatni Hetman na szachownicy?

**DAWNO, DAWNO TEMU, ZA SIEDMIOMA LASAMI, ZA SIEDMIOMA GÓRAMI,
NA WSCHODNIEJ UKRAINIE...**

Problem z wyborami prezydenckimi w obozie Prawa i Sprawiedliwości de facto pojawił się dużo wcześniej, bo już w 2012 roku, a jego geneza sięga nawet okolicy 1991 roku i negocjacji śp. Krzysztofa Skubiszewskiego na temat przyszłych granic Polski, Białorusi, Litwy i Ukrainy. Całą sytuację trzeba widzieć na tle szerszych wydarzeń, które zdeterminowały również to, co później działo się w Polsce. Pewne sytuacje

polityczne nie pojawiają się z dnia na dzień, lecz są konsekwencją wielu lat różnych wektorów polityki, które w pewnym momencie przecinają się lub konfrontują, wyznaczając ostatecznie zupełnie nowy kierunek zdarzeń. Geneza problemu władzy głowy państwa sięga tak naprawdę przemian ustrojowych w okolicach 1989 roku. Nikt wtedy w okolicznościach rozpadu ZSRR nie wyobrażał sobie, że za kilkanaście lat dojdzie do zbrojnej konfrontacji Rosji i Ukrainy. Wyjątkiem w tych okolicznościach były Stany Zjednoczone, które doprowadziły wraz z Rosją do pozbawienia Ukrainy broni jądrowej gwarantując jej nienaruszalność granic terytorialnych w ramach memorandum budapesztańskiego. Warto dzisiaj przeczytać to memorandum i samemu ocenić z perspektywy historii, ile warte są deklaracje krajów, których głowy państwa złożyły pod nimi podpisy, czyli Federacji Rosyjskiej, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy.

Niemniej jednak, w okolicach 2012 roku, było już wiadomo, że Pomarańczowa Rewolucja czy inwazja na Gruzję, to zaledwie początek tego, co nadchodzi na Ukrainę, a Polska nie może pozostawać w tych okolicznościach bierna. O przygotowywanej agresji Federacji Rosyjskiej było już wiadomo w drugiej połowie 2007 roku, a w 2010 roku wydawało się, że jest to już tylko kwestia najbliższych miesięcy. Nieprzypadkowo zatem zdecydowano, że najbliższe mistrzostwa Europy w piłce nożnej odbędą się w Polsce i na Ukrainie, gdyż nie jest tajemnicą, że międzynarodowe igrzyska prawie zawsze są tłem do przemian geopolitycznych. Tak było w przypadku inwazji na Gruzję w okolicach igrzysk olimpijskich, tak było w okolicach igrzysk w Soczi, gdzie udziału odmówiło wielu prezydentów europejskich państw oraz w wielu innych okolicznościach. Rosyjskie plany strategiczne zakładały szybkie uderzenie w Ukrainę w 2012 roku, a następnie prewencyjne uderzenie w Polskę w 2015 roku z jednoczesnym zajęciem krajów bałtyckich. Potwierdzenie takiego kierunku działania znajduje się w wielu pracach i raportach analitycznych z tamtego czasu, zaczynając od publikacji śp. Zbigniewa Brzezińskiego, poprzez George Friedmana, a na

wypowiedziach Dugina kończąc. Dużym problemem w tych okolicznościach zawsze była kwestia struktury Polskich Sił Zbrojnych, zakresu kompetencji Prezydenta Rzeczypospolitej oraz w ogóle kwestia prowadzenia i dowodzenia operacjami wojskowymi. Przepisy i zasady w tym zakresie praktycznie zmieniały się nieustannie, a potencjał sił zbrojnych nigdy nie osiągnął poziomu dającego gwarancję bezpieczeństwa w przypadku konieczności odparcia agresji ze strony Federacji Rosyjskiej. Problem jednak polegał na tym, że w Polsce nieustannie trwała walka o zakres kompetencji oraz kształt Sił Zbrojnych pomiędzy Prezydentem, a Ministrem Obrony Narodowej. Wyjątkiem były okoliczności, gdy ministrem zostawał przysłówiowy słup, czyli dziennikarz radiowy lub psychiatra.

Wspólnym mianownikiem tych wszystkich wydarzeń geopolitycznych jest również przede wszystkim czas, a dokładniej rzecz ujmując – kończący się czas. Dzisiaj już nikt nie ma wątpliwości, że ostatnia kadencja Władimira Putina jest jednocześnie jego ostatnią szansą na odbudowę silnej Rosji, w ramach „ruskiego miru”. Jeżeli nie uda mu się tego dokonać w najbliższym czasie, to Federacja Rosyjska po prostu upadnie pod ciężarem własnej demografii, niewydolnej ekonomii, powszechnej korupcji i sankcji gospodarczych płynących na nią ze wszystkich stron. Nie udało się odbudowanie wspólnej przestrzeni w ramach Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, do którego Ukraina po prostu nie przystąpiła. Błado i głupio wyglądał prezydent Federacji Rosyjskiej siadając jako „business partner” do okrągłego stołu z Aleksandrem Łukaszenką i prezydentem Kazachstanu – Nursułtanem Nazarbajewem.

Jednocześnie nikt nie ma wątpliwości w Polsce, że jeżeli Jarosław Kaczyński przegra wybory parlamentarne lub samorządowe, to z racji swojego wieku, nie będzie miał już możliwości powrotu do polityki. To jest jego ostatnia szansa na zrealizowanie swoich politycznych marzeń i ambicji, a jednocześnie ma możliwość pociągnięcia za wszystkie dostępne środki, gdyż nikt go z tego powodu z racji jego wieku, nie

będzie w stanie rozliczyć. Jeżeli pozwoli odebrać sobie władzę, to skończy jako polityk przegrany, który nie wyjaśnił nawet do końca okoliczności śmierci swojego brata. Zatem nikogo nie powinno dziwić, że liderowi obozu rządzącego powłoka na oku nie zadrga, gdy będzie musiał złamać lub zmienić jakiekolwiek prawo, by zrealizować swoje plany i ambicje polityczne. Jarosław Kaczyński ma tego pełną świadomość i działa z założeniem, że oceni go jedynie historia. Nie dziwią zatem wypowiedzi w mediach, w których głowa partii otwarcie przyznaje, iż do realizacji celów politycznych, gotowy jest poświęcić całą gospodarkę Rzeczypospolitej, oznajmiając: „Moja wizja jest warta poświęcenia gospodarki”. To nie jakieś marzenia senne napędzają działania Jarosława Kaczyńskiego, a świadomość, że Rosja nie wypowiedziała jeszcze ostatniego zdania, a inwazja na Ukrainę to zaledwie kolejny krok w marszu Putina po odbudowę wielkiej Rosji. Jaka zatem to jest wizja i co tak naprawdę leży w sercu Jarosława Kaczyńskiego? Jakie marzenia i jakie sny o potędze?

MIĘDZYMORZE, CZYLI ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

Euro 2012 było wydarzeniem przełomowym. Na wschodniej Ukrainie emocje po igrzyskach sportowych szybko opadły, a zastąpił je niepokój oraz zielone ludziki na Krymie. Na Ukrainie wybuchła kolejna rewolucja, która zakończyła się krwawym Majdanem. W tle tych wydarzeń trwały przede wszystkim intensywne przygotowania do zbliżających się wyborów prezydenckich w Polsce i na Ukrainie. Nie jest tajemnicą, że istniała wtedy realna koncepcja utworzenia federacji dwóch państw zaczynając od unii personalnej. Amerykanie byli wtedy przekonani, że kwestia pełnej inwazji na Ukrainę jest pytaniem zapewne o najbliższe kilka miesięcy, co stawiałoby ich w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji i wymagałoby realnego, pełnego zaangażowania na flance wschodniej NATO. Ponadto, nie jest również tajemnicą fakt, że nie tylko USA i Polska były głęboko zaangażowane we wsparcie obronne Ukrainy, ale również Niemcy,

które udzielały pełnego wsparcia zarówno Udarowi Witalija Kliczki, jak również Batkiwszczynie Julii Tymoszenko. Dla USA i dla Rosji oznaczało to, że Ukraina może pojawić się w realnej strefie wpływów gospodarczych Unii Europejskiej i Niemiec, co byłoby zagrożeniem dla interesów pozostałych udziałowców. Warto tutaj również przytoczyć słowa pewnej amerykańskiej pani, która w szczerych słowach w opublikowanej rozmowie telefonicznej, jasno powiedziała co sądzi na temat Unii Europejskiej, czyli „***** Europe, **** them all!”. Prawda jest niestety taka, że na nieszczęściu Ukrainy, każdy próbował zawsze w pierwszej kolejności, coś ugrać dla siebie.

Jak zatem planowano utworzyć federację dwóch państw? Istnieje na to szybki i nie wymagający zmian prawnych sposób.

Zarówno konstytucja Rzeczypospolitej Polski jak również konstytucja Ukrainy, nie reguluje kwestii małżeństwa głowy państwa. Nie ma tam ani słowa o tym, czy prezydent może wziąć małżeństwo z głową innego państwa i jakie miałyby to następstwa prawne. Nawet jeszcze w okolicach wizyty prezydent Chorwacji, Kolindy Grabar-Kitarović do której Andrzej Duda wyraźnie czuje coś więcej niż sympatię, pojawiały się głosy, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Prezydent Rzeczypospolitej Polski, zamienił swoją obecną partnerkę, na piękną i czarującą głowę innego państwa. Nie jest przypadkiem fakt, że te pytania pojawiły się właśnie w obozie Prawa i Sprawiedliwości, gdyż to właśnie tam na zapleczu trwały już wcześniej przygotowania do wykonania takiego manewru przez Jarosława Kaczyńskiego i Julię Tymoszenko.

Plan był prosty: stary kawaler, ale wybitny mąż stanu, Jarosław Kaczyński wygrywa wybory prezydenckie w Polsce, następnie na Ukrainie zostaje uwolniona Julia Tymoszenko, która po wygranych wyborach na Ukrainie, wychodzi za mąż za Jarosława Kaczyńskiego tworząc w ten sposób unię personalną w podobny sposób, jak wcześniej dokonał tego Władysław Jagiełło czy Mieszko I. Dlatego elektorat PIS i Batkiwszczyny był już znacznie wcześniej urabiany różnymi historiami o piastowskim

po pochodzeniu Kaczyńskich, o możliwości błyskawicznego dołączenia do NATO i Unii Europejskiej, wsparciu przez Stany Zjednoczone i Niemcy i wiele różnych elementów propagandowych. Naprawdę myślicie, że pompowanie w telewizji serialu Korona Królów ma na celu tylko wzrost oglądalności?

Plan był ułożony i wydawało się, że pomysł jest idealny i należy go wprowadzić natychmiast, zanim Rosja zajmie wschodnią Ukrainę. Nikt jednak w tym wszystkim nie przewidział tylko tego, że Julia tupnie nogą i powie: Niet!

Zachowanie niedoszłej głowy państwa Ukrainy przekroczyło w tych okolicznościach wszelkie wyobrażenia zarówno polskich jak i amerykańskich polityków i specjalistów od wizerunku. Wszechobecne było przekonanie, że Julia Tymoszenko w zamian za uwolnienie z więzienia gotowa będzie podjąć każdą współpracę, aby wspiąć się na szczyty europejskiej polityki i zapewnić bezpieczeństwo swojego kraju. Tymczasem nasza gwiazda okazała się sprytniejsza i wykorzystała przede wszystkim pomoc z Niemiec do własnych celów, a na perspektywę unii personalnej z Polską parsknęła śmiechem odpowiadając: niech sobie kaczor ślub weźmie z własnym kotem! Okazało się, że była pani premier w znacznie większym stopniu zainteresowana jest własnymi pieniędzmi i zemstą na ukraińskich politykach, niż perspektywą zbliżającej się wojny z Rosją czy jakimkolwiek dalszym kierunkiem rozwoju Ukrainy. Amerykanie w początkowym momencie pomyśleli, że być może faktycznie Jarosław Kaczyński to niezbyt atrakcyjna oferta i perspektywa, albo wątpliwej jakości mąż stanu, więc zaproponowali Ukraińcom inne rozwiązanie. Niech zatem Kaczyński zostanie premierem w Polsce, a Tymoszenko na Ukrainie, a władzę na fotelu głowy państwa uzupełnimy przez córkę Tymoszenko i jakiegoś kandydata z Polski. W drugim kroku w obu państwach zmienimy ustrój polityczny na system kanclerski, a realna władza w pełni będzie spoczywać w rękach Kaczyńskiego i Tymoszenko. Będziecie mogli rozliczać kogo chcecie i jak chcecie, ale nadzór nad wojskiem, pozostawcie nam. Prace ruszyły z kopyta, powstały

wspólne polsko-litewsko-ukraińskie bataliony, poszła para w machinę medialną, a rozmach przedsięwzięcia był tak spektakularny, że nawet sami Rosjanie uwierzyli, że lada moment u ich granic powstanie 120 milionowa IV Rzeczpospolita z ogromnym wojskiem i wsparciem USA. Emocje sięgnęły na wszystkich frontach zenitu.

W PIS pomysł tak bardzo się spodobał, że z dnia na dzień wszyscy zaczęli szukać wybornego kandydata na męża młodej Tymoszenko. Prawdziwego figuranta, który pełniłby tytuł jedynie formalny i kontynuował rolę strażnika żyrandola. Ruszyły badania marketingowe, wyjazdy terenowe, kampanie wizerunkowe. Problem jednak był taki, że w Prawie i Sprawiedliwości wśród działaczy średnia wieku znacznie przekracza 50 lat i jak się okazało, o gwiazdę tej strony sceny politycznej wcale nie tak łatwo. W Polsce PIS długo zwlekał z podaniem nazwiska kandydata na prezydenta, a na Ukrainie w trybie przyśpieszonym organizowano rozwód Eugenii Tymoszenko z brytyjskim rockmanem. Ekscytacje sięgnęły szczytu, a jak to w takich sytuacjach bywa, nikt za bardzo ze swoimi zamiarami się nie ukrywał. Nawet listy od głównych polityków do Polski z Ukrainy przychodziły, eksponując podziękowania dla bohaterskiej postawy Jarosława Kaczyńskiego i podkreślając znacznie budowy Międzymorza, za wolność naszą i waszą. Zanim jednak obóz „dobrej zmiany” zdecydował się, kogo wystawić w wyborach prezydenckich i kogo do ożenku z piękną Eugenią przygotować, szybko okazało się, że Julia znów wszystkich przechytryła, a „dobra zmiana” została w ciemnej (...).

Jak się bowiem wkrótce okazało, pod pretekstem przygotowań do wyborów prezydenckich i wejścia w układ militarny i gospodarczy z Polską, Julia szybko swój majątek za granicę wyprowadziła, a córkę nie do wyborów, ale do ożenku z żydowskim oligarchą z Odessy wystawiła. Mało tego, żelazna Julia, znów się bokiem ustawiła i stwierdziła, że wybory prezydenckie... wygra sama. Jak się jednak szybko okazało, jej

popularność wcale nie jest taka jak się wschodniej damie wydawało, a w Polsce echo „***** jego mać” słyszeć było aż za Dnieprem. Wściekli Polacy i Amerykanie stwierdzili, że dosyć tego... i wysłali do negocjacji Radka, który nie wgłębiając się w szczegóły postawił temat krótko: albo wszystko mi tu podpiszecie, albo będziecie jutro „all dead”. Sama Julia szybko się natomiast zorientowała, że entuzjazm w tłumie już nie taki jak kiedyś i nawet wzruszające sceny bohaterki wolności na wózku inwalidzkim, nie robią na Ukrainie już na nikim wrażenia. Julia i Kliczko zostali odsunięci w cień, a do gry wkroczyli nowi aktorzy. Ze strony USA i Izraela jak Filip z konopi wyskoczył Arsenij Jaceniuk, a z drugiej strony szybko pojawił się Petro Poroszenko. O ironio, jeden był wiceprezesem Narodowego Banku Ukrainy, z którego Amerykanie błyskawicznie wynieśli całe złoto, a drugi czekoladowym oligarchą, którego dochód ze sprzedaży słodyczy pochodził przecież przede wszystkim z Rosji.

Z żelazną Julią już nikt wtedy nie rozmawiał. Jakże gorzko i tragicznie wyglądały relacje z aukcji Eugenii i jej nowego męża w Anglii, z której środki miały być przeznaczone na pomoc i szerzenie demokracji na Ukrainie. W tym samym czasie w Doniecku i Donbasie ginęli ludzie bez zaopatrzenia rozrywani rosyjską artylerią.

W Polsce jednak taki obrót spraw jeszcze bardziej skomplikował scenę polityczną przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. W PIS nie jeden Rysiek próbował ratować sytuację przed prezesem i pojawiały się coraz to nowsze i bardziej zdesperowane pomysły. Panika narastała, bo wybory były coraz bliżej, a kandydata i koncepcji na zwycięstwo brak. W końcu ktoś walnął ręką w stół i oznajmił: (...) z tą Ukrainą, (...) z tą Julią i Eugenią, wykreujemy swoją! Temat szybko rozszedł się po kuluarach, a centrum generowania opinii społecznej szybko wzięło się do pracy. Wśród wszystkich kandydatek na pierwszym miejscu pojawił się największy wrzód na (...) Kaczyńskiego, czyli: pasierbica Marta Kaczyńska. Jak

Rysiek pomysł swój przed publiką zamkniętą wygłosił, to Amerykanie klasnęli w dłonie, Kaczyński klasnął się w czoło. Jedynym, który wiedział, że w takich momentach lepiej się w ogóle nie odzywać, był niezastąpiony Mariusz Błaszczak.

„Jeśli współczesność chce coś ukryć przed ludźmi, historia po dziesiątkach lat nie ma szans dogrzebania się prawdy. Zamiast niej znajduje się tylko artefakty, misternie utkane legendy modyfikujące prawdę, spreparowane na użytek ówczesnego społeczeństwa i tak głęboko zaszczepione w świadomości pokoleń, że stają się prawdą zastępczą, której obalenie po latach nie leży w niczyim interesie. Przeciwnie, mogłoby to wstrząsnąć podstawami od lat budowanej rzeczywistości” – Janusz Andrzej Zajdel.

Tak więc nagle ktoś przypomniał sobie, że przecież córka zmarłego prezydenta, to taki idealny marketing-element kampanii, że to taki „family story” na końcu z „happy endem”. Umalujemy, ubierzemy i kandydata dobierzemy. I znów ruszyły poszukiwania w obozie dobrej zmiany, a temat bokiem dotarł między innymi do Andrzeja Dudy, który razem z Martą Kaczyńską zasiadał wtedy w jednej fundacji. Marta wcale nie chciała zostać drugą Magdą Ogórek mając na sumieniu rozwód z mężem i różne inne grzeszki, więc krzyczała do Andrzeja: Andrzej, ratuj! Dziś już o fundacjach i tym fakcie, w Wikipedii ani słowa. Nota bene, razem z nimi zasiadał w fundacji były sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, członek PZPR, Maciej Łopiński, któremu Andrzej Duda zapewnił diamentowy spadochron w Radzie Nadzorczej TVP (co by ktoś Kurskiemu na ręce patrzył), a w 2018 roku w Radzie Nadzorczej ZUS, ale... jak podobno powiedział przyszły wicepremier Leszek Miller: w PIS tylko prezes w PZPR nigdy nie był, a tak to każdy jeden lub jego ojciec lub matka umoczony. Pomysł na lalunię dobry, wystawię swoją, zrobimy z wyborów prezydenckich plebiscyt, rewię mody i urody.

Nie mniej jednak, czas biegł nieubłagany, a machina przed kampanią prezydencką w 2013 i 2014 roku zaczynała się powoli

rozpędzać. Zanim partia znalazła kandydata na męża dla Marty, przyszło kolejne zderzenie z rzeczywistością. Wrócił Rysiek do prezesa i oznajmił po sondażach: panie naczelniku, to się nie uda. Marta rozwiedziona, mąż uniewinniony, Ojciec Tadeusz grzmi z ambony, elektorat zawiedziony. Bronek ma 80% poparcia, Lisek już go Królem opisuje. Złapał się wtedy prezes za głowę i woła: Beata! Z kim ja pracuję?! Ratuś sondaże! Na co Beata odpowiedziała krótko: Jarek ja wiem, „Yes we can!”, mnie teraz zaufaj, będzie kampania jak w Ameryce: Andrzej Duda to się uda!

Pomysł chwycił od razu, bo tak naprawdę wszyscy już byli zrezygnowani i zdesperowani, a podobno Adrian do ostatniej chwili nie wiedział jeszcze, czy w wyborach będzie startował sam, czy z Martą, czy w ciemno. Na wszelki wypadek Marka D. i jego syna tymczasowo „unieszkodliwiono”, a pozostałe pomysły szybko utopiono. Cios, co prawda był poniżej pasa, ale historia należy do zwycięzców, a przegranym w karty nikt nie patrzy. Tą zagrywkę, do dzisiaj Agata pamięta prezesowi i jestem pewien, że przyjdzie taki moment, że to właśnie ona wymierzy ostatni cios naczelnikowi. To właśnie wtedy również dziwnym trafem nagle odezwały się głosy w sprawie reprivatyzacji i roszczenia mienia, jak również różne dziwne głosy, jakoby to Andrzej Duda miał swoje korzenie rodzinne na Ukrainie, a Jarosław Kaczyński z okolic Odessy, skąd pochodziła jego babcia Franciszka. Jak wiemy to wszystko jest jednak nieprawda i dziennikarzy androny. Nie będziemy tam jednak zbyt głęboko grzebać, bo gdyby w Polskim Sejmie przeprowadzić testy DNA i pokazać ludziom, kto naprawdę rządzi i skąd pochodzi, to mogłoby się okazać, że w Rzeczypospolitej samych Polaków mniej niż, jak na lekarstwo.

Plan kampanii prezydenckiej znowu się załamał i stanęło ostatecznie, że zostanie kandydatem Duda. W partii popłoch, bo do samej konwencji nikt nie wiedział naprawdę, który to będzie Duda – Piotr czy Andrzej? Ile warte były wtedy pomysły Amerykanów, najlepiej świadczy fakt, że jeszcze w trakcie

debaty prezydenckiej Trump – Clinton, święcie przekonani byli, że to wszystko zły sen i iluzja, a kampanię wygra trzeci syn dynastii, czyli Jebb Bush. Wszystko się poplątało, wszystko pokręciło, Rosja wzięła Krym i ugryzła Ukrainę. Donald Trump tak zamieszał w światowej polityce, że o Ukrainie bez żelaznej Julii i prezesa Jarosława, rozmawiał już tylko Putin, Poroszenko, Merkel i Hollande. Bronisław Komorowski żadnej staruszki na przejściu dla pieszych nie przejechał, ale podskakując na krześle przekreślił swój dotychczasowy dorobek i szansę w jakiegokolwiek kampanii prezydenckiej. Pozostaje mu na starość co najwyżej fotel sołtysa. Igryska igrzyskami, a na końcu zawsze najlepiej na tym wszystkim wychodzą Niemcy.

Andrzej został prezydentem, Beata premierem. Jarek zamierzał rządzić długo, a list Batkiwyszczyny z Ukrainy przepadł z Niezależnej. Zamiast wspomnień z Majdanu pojawiły się wspomnienia z Wołynia, zamiast wsparcia Ukrainy, import węgla z Rosji, zamiast pomocy wojskowej z Ameryki, do Donbasu trafiły foliowe koce i przeterminowane racje żywnościowe. Wszystko miało być już poukładane, teraz czas na czystki, na budowę dobrej zmiany. Nauczony jednak doświadczeniem Jarosław wie, że prawdziwych zmian dokonuje się w drugiej kadencji, gdy już nikt polityka za poprzednie czyny nie rozliczy. Zdeterminowany do realizacji swojej wizji politycznej, nie przewidział tylko tego, że jego własny obóz władzy tak szybko zacznie gnić od środka i tak szybko zacznie tracić poparcie społeczne kupione za szerokie rozdawnictwo socjalne. Teraz cały plan znów stanął pod znakiem zapytania i w akcie desperacji zaczęto szukać, kogo by tu można wstawić zamiast Andrzeja Dudy, tak żeby nie przeszkadzał, tak żeby nie wadził i nie szkodził, a jednocześnie prezesowi w drogę nie wchodził. Problem jednak polega przede wszystkim na tym, że pionki już nie czują na szyi uścisku prezesa, nie czują też wdzięczności ani tym bardziej serdeczności. Przeciwnie, każdy już snuje swoje plany, co to będzie i gdzie to będzie, gdy naczelnik państwa ze sceny zejdzie. Tym bardziej groteskowo grzmiały różne przemówienia i pomówienia, tym bardziej rozmywa się silna

władza bez Antoniego i jego podziemia. Krew się zagotowała w prezesie, gdy Andrzej Duda huknął z ambony: będzie nowa konstytucja, będzie system prezydencji, moja racja jest mojsza.

Czas, znów okazuje się najgorszym przeciwnikiem Jarosława Kaczyńskiego. Media coraz częściej wyciągają temat konstytucji przed zbliżającymi się wyborami. Nie pozostało żadnej opcji na stole poza kartą ostatnią i coraz bardziej niepewną, czyli: zmiana konstytucji.

KRÓLÓW CI U NAS DOSTATEK

Kiedy Ryszard Petru świętował Konstytucję 3 Maja, Kaczyński wyśmiał ideę monarchii oraz podkreślił przodowniczą rolę partii w budowie gospodarki i ładu krajowego. Dziś już ten pomysł nie wydaje mu się taki śmieszny, bo właśnie taki ustrój, w którym głowa państwa pełni funkcję jedynie reprezentacyjną, najbardziej odpowiada jego planom politycznym. Idealna byłoby rozwiązanie, gdyby uchem w pałacu była również z rodziny książniczka. Kanclerz lub jak kto woli naczelnik, miałby wtedy idealną sytuację i bez wahania i ograniczenia rządził silną ręką, oczywiście w imieniu Króla. Senat do likwidacji, kogut ugotowany, opozycja zlikwidowana, Donald zablokowany, Antoni feldmarszałkiem, Polexit w weekend, gwarancja dobrej zmiany. Władza w żelaznych rękach Jarosława, Król pod okiem Marty w Krakowie o własne życie się obawia.

Problem jednak znów nie lady. Królów Ci w Polsce na dostatek, lecz żaden przychylny dla dobrej zmiany. Obudzili się Leszczyńscy, Radziwiłowie, Czartoryscy. Stanęli w kolejce po łaski i względy prawdziwego naczelnika. Jednak żaden z nich nie stawia czoła ubiegającym latom oraz żaden z nich nie budzi zaufania prezesa. Zegar dobrej zmiany czas odlicza, a do Jarosława coraz szybciej koniec się zbliża. Królów z dnia na dzień coraz więcej, a koalicja powoli się wykrusza.

Nie tylko wybory prezydenckie są utrapieniem i zmorą prezesa.

Zbliża się wielka konfrontacja i wielka rola w nowym podziale świata. Zawiódł naczelnika Antoni, zawiódł Duda, zwiódła pasierbica. Pozostało otwarte pytanie, jakie karty zostały na stole i czy starczy sił i na dalszą grę życia. Coraz mniej ludzi wokół prezesa, coraz mniej osób życzliwych i coraz mniej zrozumienia. Pojawili się klauni, groteskowi wybawcy, komedianci trzeciego szeregu. Tak naprawdę, gdyby Antoni z Beatą i Andrzejem się dogadał, to z dnia na dzień – nie ma prezesa.

Nie można wygrać gry w szachy tylko jednym pionkiem. Czas biega nieubłagane i na jeden ruch hetmana-prezesa zmienia się cała polityka. Pionki ruszają swoimi drogami, grają swoje własne scenariusze, zmieniają pole gry nieustannie. Przecież jeszcze tak niedawno żelazna koalicja prezesa podzieliła się na Ziobrzystów i Kaczystów, którzy ostatecznie wysadzili Prawo i Sprawiedliwość na osiem lat poza główny nurt polityki. Przez 8 lat rządów Platformy Obywatelskiej...

Dzisiaj Kaczyński być może nie ma przed sobą 8 lat. Jest politykiem 69-letnim, któremu władza nad partią i ludźmi ucieka między palcami. Brakuje mu również wsparcia i siły, którą mógłby rozgrywać kolejne rozdania. Szuka panicznie rozwiązania, gdy w oczach upada dobra zmiana. Podczas gdy w Polsce media pompują propagandę i lokalne tragikomiczne spory, Turcja strzela do Grecji, USA do Rosji w Syrii, wojna na włosku wisi w Korei, a Polsce się dusi we własnym padole. Niczym nie interesuje się Polska, nikt nie interesuje się Polską. Lecz czas ten nie potrwa już długo, a Kaczyński nie wie, czy starczy mu siły by na stałe zapisać się w historii. Co bowiem będzie, gdy utraci władzę, a nowa koalicja szybko wymaże jego dokonania i swoją prawdę przekaże? Istnieje tylko jeden sposób, by wszystkich do pionu postawić, by władzę żelazną ręką utrzymać, by zemstę na ludziach wykonać, by nowy ład i porządek wprowadzić.

W tym całym układzie, patrząc znów ponownie na szachownicę polityczną, Kaczyński zamyślił się na długo, popatrzył na pole

gry, na Błaszczaka, i zrozumiał, że zapomniał przez moment o podstawowej regule gry w szachy: to nie Król potrzebuje Hetmana, a Hetman – Króla.

Autorstwo: Jarosław Narymunt Rożyński (Prezydent.org.pl)

Źródło: WolneMedia.net

BIBLIOGRAFIA

1.
https://pl.wikipedia.org/wiki/Memorandum_budapeszte%C5%84skie
2.
<http://innpoland.pl/131837,moja-wizja-jest-warta-poswiecania-gospodarki-mocne-slowa-kaczynskiego-w-wywiadzie-dla-reutersa-ekonomisci-sa-w-szoku>
3.
<https://www.wprost.pl/kraj/10036184/Kaczynski-gotow-poswiecic-PKB-dla-swojej-wizji-Polski-Petru-ostro-odpowiada.html>
4.
<https://www.wprost.pl/kraj/434369/ukrainscy-poslowie-dziekuja-jaroslawi-kaczynskiemu.html>
5.
<http://niezalezna.pl/52254-politycy-pis-rozmawiali-z-politykami-udaru-i-batkiwszczyny>
6.
<http://niezalezna.pl/51246-ukrainska-opozycja-dziekuje-jaroslawowi-kaczynskiemu>
7.
<https://wpolityce.pl/polityka/184343-politycy-ukrainskiej-opozycji-pisza-do-jaroslaw-kaczynskiego-skladamy-podziekowanie-za-wsparcie-i-aktywne-uczestnictwo-na-euromajdanie>
8.
<http://www.radiomaryja.pl/informacje/ukrainska-opozycja-dzieku>

je-prezesowi-pis/

9.

<https://wiadomosci.onet.pl/kraj/elegancka-marta-kaczynska-wrecza-nagrode-prezydentowi-dudzie/>

10

<http://www.newsweek.pl/opinie/tomasz-lis-felieton-newsweek-newseeek-pl,artykuly,348527,1.html>